PRZEMYSŁAW NAGEL

LOSY POLAKÓW DEPORTOWANYCH DO OBWODU ARCHANGIELSKIEGO

W 1988 roku Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (wówczas Sekretarz Generalny PTL Antoni Kuczyński) oraz dwumiesięcznik naukowo-literacki „Literatura Ludowa" (wówczas red. nacz. Czesław Hernas) ogłosiły konkurs na wspomnienia[1] i materiały dotyczące pobytu Polaków na Syberii, Dalekim Wschodzie, Kazachstanie oraz innych terenach Związku Radzieckiego w latach 1939-1956. To krótkie ogłoszenie spowodowało napływ tekstów, które są świadectwem dramatu deportacji całych rodzin polskich z terenów II RP zajętych przez Związek Radziecki w czasie II wojny światowej.[2] Przy zachowaniu dystansu z racji subiektywnego charakteru tego źródła informacji, stanowi ono doskonały materiał dla historyków.

W 1940 i 1941 roku miały miejsce 4 masowe deportacje Polaków do Związku Radzieckiego: w lutym, kwietniu, czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941 roku. Nie oznacza to oczywiście, iż w pozostałym okresie czasu w tych latach nie deportowano nikogo, ale owe deportacje nie miały wtedy charakteru masowego. Do obwodu archangielskiego deportowano obywateli polskich szczególnie w czasie pierwszej deportacji, 10.II.1940 roku (tzw. osadników) oraz w trzeciej deportacji, w czerwcu 1940 roku (tzw. bieżeńców). Osadnicy, to były osoby, które za zasługi w wojnie, najczęściej polsko-bolszewickiej w 1919-20 roku, otrzymały ziemię na Wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej. Za osadników uznani

---

[1] „Literatura Ludowa". Dwumiesięcznik naukowo-literacki, organ wydawniczy Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Informacja o konkursie ukazała się w numerze 1/1988 tego dwumiesięcznika .

[2] Materiał do artykułu zaczerpnięto z Archiwum Naukowego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu w którym znajdują się wspomnienia i inne relacje nadesłane na wspomniany powyżej konkurs. W celu pełniejszego zorientowania badaczy zajmujących się dziejami Polaków na Syberii, rocznik „Wrocławskie Studia Wschodnie" wydawany przez Ośrodek Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Zakład Narodowy im. Ossolińskich publikuje bibliografię tego zbioru wspomnień, które napłynęły na w/w. konkurs oraz w okresie późniejszym. Bogaty zbiór wspomnień zesłańczych nadesłanych wówczas, legł u podstaw powołania serii wydawniczej pod nazwą „Biblioteka Zesłańca", utworzonej i redagowanej przez A. Kuczyńskiego. O serii tej zob.: A. Srebrakowski, *Trwalsza niż kamień* [w:] Z. Fedus, *Syberia wryta w pamięć dziecka*, Wrocław l997, s.313-321 i A. Kuczyński, *Recepcja działalności „Biblioteki Zesłańca" w piśmiennictwie krajowym i zagranicznym,* tamże, s.329-337.

byli również członkowie rodzin takich osób. Natomiast pod pojęciem „bieżeńcy" kryją się uchodźcy, przybyli na obszar Kresów Wschodnich RP po rozpoczęciu 1 września 1939 roku działań wojennych w Polsce, a więc tych ziem, które następnie po 17 września tegoż roku zostały okupowane przez ZSRR.

Jednym z największych skupisk deportowanych obywateli polskich stał się obwód archangielski – osadzono bowiem w nim około 55 tysięcy obywateli polskich.[3] W niniejszym artykule autor nie zamierza jednak zatrzymywać się nad suchymi statystykami. Istotną sprawą jest oddać obraz tych deportacji taki, jakim widzieli go sami deportowani. Jest to obraz pełen bólu, ale jednocześnie i radości – z powrotu do Polski. Obraz pokazujący bohaterstwo, tragizm, ale czasami także mniej chlubne postawy tych, którzy zostali poddani doświadczeniu traumatycznemu, jakim była niewątpliwie deportacja – wyrwanie z dotychczasowego życia, dorobku, dotknięcie chorobą, bądź śmiercią najbliższych.

Na wstępie warto jeszcze zaznaczyć, że deportacje do obwodu archangielskiego nie są specyfiką tylko II wojny światowej. Do obwodu archangielskiego trafiali np. „Ukraińcy" tj. mieszkańcy Ukrainy, w tej liczbie także Polacy, w latach 30-tych XX wieku. Do obwodu archangielskiego trafiały też osoby innej narodowości np. Finowie.[4] Bardzo wzruszający jest zamieszczony przez Barbarę Powroźnik opis spotkania Polaka deportowanego wraz z rodzicami w 1920 rok. Polak ten – Franciszek Łoziński – miał żonę Rosjankę i dwójkę dzieci. Pełnił funkcję konwojenta. Początkowo nie przyznawał się do polskości, ale kiedy zobaczył u autorki *Potop* Henryka Sienkiewicza, łzy wzruszenia napłynęły mu do oczu. Poprosił o pożyczenie tej książki. Pożyczał też inne polskie książki, które czytał po nocach, o czym powiedziała autorce jego żona. Niestety książki te podziałały na owego konwojenta tak emocjonalnie, że w dzień urodzin Stalina

> upił się i dostał szału. Wpadł do swojego biura, kantora, zerwał portret Stalina. Rzucił na ziemię i zdeptał nogami. Rozerwał na sobie koszulę i krzyczał: „Ja jestem Polakiem".[5]

Zdarzenie to zakończyło się dla Franciszka Łozińskiego skazaniem na 3 lata łagru. Kiedy z niego wrócił, nie był już tym samym człowiekiem.[6]

Dzień 10 lutego 1940 roku stał się początkiem dramatu dla wielu polskich mieszkańców Kresów Wschodnich. Obudzeni ze snu, nad ranem, nie ubrani i wystraszeni, przedstawiali sobą opłakany widok. Warto

---

[3] *Indeks Represjonowanych,* t. XVII. *Deportowani w obwodzie archangielskim*, cz. 1. *Wprowadzenia* A. Gurjanow, s. 17.

[4] Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego; dalej: PTL 305/s Wysocki.

[5] PTL 325/s Barbara Powroźnik, *Moje przeżycia z pobytu na Syberii w latach 1940-1946.*

[6] Tamże.

na marginesie zauważyć, iż nawet w tej sytuacji niektórzy widzieli dobrą stronę, ponieważ to nie Ukraińcy przyszli.[7] Wielu byłych zesłańców opisuje zbrodnie ukraińskie z dużo większą grozą, niż deportację i pobyt na zesłaniu, jednak nie są one tematem niniejszego, krótkiego artykułu. Zaskoczenie było ważnym elementem gry sowieckich włodarzy wobec polskich mieszkańców tych ziem. Pozwalało na skuteczne przeprowadzenie akcji deportacyjnej. Charakterystyczna jest opinia jednego z zesłańców na ten temat:

> Nasz znajomy ze wsi Zybajły mówił nam, że Polaków będą wywozić, ale my nie poczuwaliśmy się do żadnej winy i przewinień i dlatego wywózka udała się.[8]

Przeżycie momentu aresztowania oraz dalszych wydarzeń było dla tysięcy osób doświadczeniem z jednej strony podobnym, ale z drugiej bardzo indywidualnym. O sile tego przeżycia decydowały nie tylko czynniki wewnętrzne, hart ducha, ale także nastawienie enkawudzistów, którzy przeprowadzali całą akcję.

W drodze do wagonów Polacy spotykali się z różnymi postawami miejscowej ludności od otwartej wrogości do życzliwości. Na uwagę zasługują postawy, które wymagały osobistej odwagi – pomagając pojmanym przez władze radzieckie narażało się własne bezpieczeństwo. Dobry przykład takiego zachowania daje w swoich wspomnieniach Gena Gradkowska:

> Zamożny Żyd, Mendel, ustawił samowar i drżącymi rękami podawał zesłańcom gorącą herbatę i gorące mleko dzieciom. Łzy spływały mu po twarzy.[9]

Chociaż dalsza kolej rzeczy dla wszystkich zesłańców była podobna – załadowanie do „bydlęcych" wagonów i podróż, to przecież w każdym wspomnieniu jest pewien rys indywidualności. Przeważnie zsyłane były całe rodziny. Jednak czasami zdarzało się, że zastawano na miejscu tylko pojedynczą osobę lub częściej – kogoś z rodziny nie zastawano. Podlegali wówczas wywiezieniu ci, których zastawano, a resztę rodziny kompletowano w miarę możliwości. Więź rodzinna nie pozwalała na ucieczkę z wagonu. Kiedy jedna z zesłanek – Zofia Chrząstowska została aresztowana sama, postanowiła zbiec. Jednak kiedy w wagonie spotkała swojego męża, porzuciła tą myśl.[10] Inną ciekawą sytuację opisała Barbara Powroźnik. Jej matka wyszła bez problemu z wagonu nie w celu ucieczki, ale aby się wyspowiadać:

> Czekając na skompletowanie transportu nasza mamusia cichaczem skompletowała wagon i udała się do księdza, do kościoła. Wyspowiadała się i przyjęła Komunię Świętą. Poprosiła księdza o ostatnie namaszczenie olejami świętymi.

---

[7] PTL 32/s, Marian Bosek.
[8] PTL 21/s, Anna Zybajło-Masternak.
[9] PTL 324/s – Gena Gradkowska, *Gena, córka osadnika...*
[10] PTL 163/s Zofia Chrząstowska.

Ksiądz odmówił uczynienia tego, natomiast otrzymała od księdza dużo religijnych obrazków i soli święconej.[11]

Do obwodu archangielskiego trafiały nie tylko osoby z wyżej sygnalizowanych – I i III deportacji, ale także osoby, które próbowały nielegalnie przekroczyć granicę. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż nie zawsze te osoby wiedziały, że przekraczają jakąś granicę. Tak było w przypadku Czesława Kuntusza, który był aresztowany w drodze do siostry, do Naczy, za przekroczenie granicy litewsko–rosyjskiej, choć nie miał pojęcia o istnieniu takiej granicy. Aresztował go Litwin, który z satysfakcją wypomniał mu przejęcie przez Polaków Wilna, a potem przekazał go Rosjanom.[12] W innym wypadku aresztowano uciekiniera, który próbował przekroczyć granicę z żoną w ciąży. Warto zatrzymać się jeszcze chwilę nad tym wspomnieniem, gdyż podczas pobytu w więzieniu autor wraz ze współwięźniami podjął głodówkę w celu polepszenia warunków i głodówka ta zakończyła się sukcesem.[13] Przypadki takie miały miejsce bardzo rzadko. Owszem, czasami podejmowane były strajki głodowe, ale z reguły szybko się załamywały. Głód był silniejszy.[14]

Próby oporu podejmowane były przez cały okres zesłania – oczywiście nie przez wszystkich, ale w rożnych formach utrzymywały się one. Oprócz oporu dość powszechnego, jakim były np. kradzieże pożywienia, czy uchylanie się od ciężkiej pracy, we wspomnieniach byłych zesłańców można przeczytać także o bardziej spektakularnych wydarzeniach. Otóż część więźniów Kargopołłagu napisała do Stalina list ze skargą na wyżywienie (zzieleniałe mięso), co samo w sobie było aktem odwagi. List zapewne do Stalina nie doszedł, a w każdym razie nie było na niego odzewu, oprócz dochodzenia, kto był jego inicjatorem. Wobec tego 73 więźniów napisało drugi list do Stalina z odrąbanymi 73 palcami – na znak protestu.[15] Inną formą oporu było wysyłanie listów do przedstawicieli polskich władz po zawarciu umowy Sikorski – Majski. O takim liście, zawierającym nazwiska Polaków przebywających na posiołku Uksora, pisze Barbara Powroźnik.[16]

Na początku wojny, jeszcze we wrześniu, miały miejsce przypadki nieprawdopodobne. Otóż pociąg, który wywoził polskich żołnierzy – jeńców wojennych, nie był konwojowany przez NKWD, a przez żołnierzy Armii Czerwonej, którzy pozwalali na swobodne opuszczanie pociągu. Tak też uczynił jeden z późniejszych zesłańców. Dzięki temu jeszcze przez kilka następnych lat ocalił się od zesłania, a może jeszcze gorszego losu.[17]

---

[11] PTL 325/s, Barbara Powroźnik, *Moje przeżycia...*
[12] PTL 79/s, Czesław Kuntusz.
[13] PTL 167/s Piotr Makarewicz.
[14] PTL 304/s Czesław Blicharski.
[15] PTL 263/s, Władysław Jakowczyn, *Wspomnienia...*
[16] PTL 325/s, Barbara Powroźnik, *Moje przeżycia...*
[17] PTL 192/s Witold Andruszkiewicz.

Ciekawostką wartą odnotowania był fakt przewożenia niektórych zesłańców na miejsce zesłania samochodami – były to jednak raczej sporadyczne wypadki, a w materiałach archiwalnych znajdujących się w zbiorach Archiwum Naukowego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego autor odkrył jeden taki wypadek.[18] Dużo częściej po wyjściu z pociągu zesłańcy udawali się na miejsce saniami, bądź na piechotę. Trzeba przy tym pamiętać, iż od stacji wyjściowej do miejsca docelowego było często kilkaset kilometrów. Niejednokrotnie powożący saniami odnosili się do zesłańców brutalnie.[19]

Po przybyciu na miejsce, praktycznie wszyscy zesłańcy „witani" (!) byli przez komendanta posiołka słowami o upadku „Pańskiej Polski" oraz o tym, że od teraz ich nową ojczyzną jest Związek Radziecki i mają zapomnieć o Polsce. Słowa te były mniej lub bardziej obraźliwe, np.:

> Przywitał nas komendant […] Podkreślił też, że tu mamy mieszkać, tu pracować i nie warto się łudzić myślami, że kiedykolwiek Polskę zobaczymy. Te słowa jednak do nas nie trafiały, a powtarzane były często, widocznie w tym celu, aby odebrać nam wszelką nadzieję, na co w duchu nigdy nie pozwoliliśmy.[20]

W większości przypadków było to dla zesłańców po prostu przykre, niektórzy po takim przemówieniu wpadali w przygnębienie, jednak zdecydowana większość Polaków po prostu w nie nie wierzyła. Niektórzy, najbardziej odważni decydowali się nawet na otwarte kwestionowanie tych słów o upadku Polski. Zdarzały się jednak wypadki załamania i utraty nadziei – podstawowej cechy koniecznej do przetrwania. Anna Zybajło-Masternak wspomina, że jej ojciec po takim „przywitaniu" całkowicie stracił nadzieję i po kilku dniach umarł.[21]

Na miejscu zesłania wprowadzano niekiedy regulamin posiołka. Oto przykład takiego regulaminu:

- zakaz oddalania się na odległość ponad 0,5 km od miejsca zamieszkania;
- zakaz organizowania zebrań;
- zakaz wspólnych modlitw;
- zakaz odwiedzania się;
- zakaz posiadania rzeczy osobistych;
- ucieczki i oddalenia są niemożliwe, bo w tajdze grożą śmiercią, a gdyby się zdarzyły, będą surowo karane.
- Kto nie pracuje, ten nie je.[22]

O ile pewne elementy tego regulaminu były wspólne dla wszystkich bądź większości zesłańców (np. zasada: kto nie pracuje, ten nie je), o tyle w innych, jak np. w zakazie odwiedzania się, widać ewidentną zło-

[18] PTL 21/s Anna Zybajło-Masternak.
[19] PTL 108/s Leokadia Kałuża.
[20] PTL 17/s Teresa Sitarek, *Wspomnienia z Syberii...*
[21] PTL 21/s Anna Zybajło-Masternak.
[22] PTL 104/s Lucjan Słodki.

śliwość, bądź nadgorliwość lokalnych władz. Nie trzeba dodawać, że właśnie od postawy lokalnych władz, zależała w dużej mierze przyszłość, czy wręcz przeżycie zesłańców. Mimo zakazu i wydawałoby się niemożności ucieczek, fakty takie zdarzały się. Czasami, choć bardzo rzadko, były one zwieńczone sukcesem.[23]

Przeżyciem pozytywnym była w warunkach wszechogarniającego robactwa i brudu możliwość kąpieli, tzw. bania. Jednak i ona miała swoją gorszą stronę. Po pierwsze kąpiel odbywała się w specjalnie do tego przeznaczonych pomieszczeniach. Po wyjściu z kąpieli należało nago wyjść na zewnątrz, aby dostać się do drugiego pomieszczenia, w którym otrzymywało się wyparzoną i oczyszczoną z insektów odzież – najczęściej nie swoją. Pomijając problem natury etyczno-estetycznej, stwarzało to niebezpieczeństwo rychłego przeziębienia, a w konsekwencji zapalenia płuc, które w warunkach wycieńczenia organizmu głodem, ciężką pracą i innymi chorobami, często prowadziło do śmierci. Innym problemem była konieczność pozbycia się wstydu; pozbawienie piękna i intymności tego, co z natury powinno być intymne – ludzkiego ciała. Bardzo dobrze ten problem ilustruje w swoich wspomnieniach Władysław Lasocki. Fragment tych wspomnień przytaczamy poniżej:

> Podchodziły do nas nagich i wstrętnych kobiety z kubłami gorącej wody, podawały maleńkie kawałeczki szarego mydła i wymyślając kazały się myć mydłem i same polewały nas wrzątkiem, bądź lodowatą wodą. Równocześnie inne przerzucały naszą bieliznę i wymownymi gestami okazywały swój wstręt […] Uciekaliśmy z baraczku kąpiołki szybko, bo zmuszały nas do tego jęzory babskie […] A przecież gdy raz zmuszono mnie bym był przy myciu kobiet, to wstrętem obrzydzenia przejmowały mnie „fartuchy" – skóra, która pozostała po tłustym brzuchu […] Do tej pory na samą myśl odczuwam przykrość.[24]

Przykrym doświadczeniem był brak solidarności, a nawet oszustwa zesłańców wobec towarzyszy niedoli. Choć zesłańcy niechętnie piszą o takich postawach, to zdarza się niestety wyczytać w niejednym wspomnieniu nutę goryczy, gdyż np. zostało się okradzionym przez współzesłańca.[25] Brakowało solidarności – inni zesłańcy nie dzielili się jedzeniem, nawet jeżeli ktoś miałby umrzeć z głodu.[26] Oczywiście częste były przykłady przeciwne.

Do pewnych zachowań wśród Polaków nie dochodziło lub też były tak wstydliwe, że po prostu zesłańcy nie chcą o nich pisać. Do takich zachowań należał z pewnością kanibalizm. Zesłańcy piszą natomiast o relacjach zesłańców lat 30-tych z Ukrainy, którzy opowiadali im o ludożerstwie.[27] Przypadki kanibalizmu zdarzały się również w czasie, kiedy Polacy przebywali na zesłaniu. Oto jeden z takich przykładów:

[23] Tamże.
[24] PTL 309/s Władysław Lasocki, *Dlaczego...*
[25] PTL 21/s Anna Zybajło-Masternak.
[26] PTL 32/s Marian Bosek.
[27] PTL 21/s Anna Zybajło-Masternak.

> Opowiadano, że rozprzestrzenił się tak straszny głód, że w samym mieście Szenkursku ginęły dzieci z przedszkola. Były dwa wypadki zaginięcia dzieci. Trwały poszukiwania, przesłuchania, aż natrafiono na ślad. Otóż te dzieci zabijano i mięso sprzedawano ludziom. Robiono studzieninę. Okazało się, że byli to ludzie z marginesu, o ograniczonej inteligencji.[28]

Ciężkim przeżyciem dla zesłańców była praca w nieludzkich warunkach. Ogólnie znany jest tzw. system kotłów – ustalona była norma, którą należało wypełnić. W zależności od tego, ile procent normy wykonało się, tyle jedzenia się otrzymywało. Ponieważ normy były bardzo wysokie, szczególnie dla nie nawykłych do tego rodzaju pracy zesłańców, nie można było „uczciwie" pracować, ponieważ to groziło utratą pożywienia, sił i w konsekwencji śmiercią. Stąd próbowano oszukiwać władze na różne sposoby. Prócz tego w celu przeżycia dopuszczano się drobnych kradzieży. Niestety przyłapanie na kradzieży choćby kłosów z pola groziło sądem i skazaniem na obóz pracy. W celu zaniechania morderczej pracy, która groziła utratą sił, a zatem i życia, niektórzy decydowali się na samookaleczenia. Nie zawsze skutek był zgodny z zamierzeniem. Również i w tym przypadku zamiast zwolnienia od pracy, człowiek taki sądzony był za sabotaż i otrzymywał wyrok.[29] Innym sposobem uchylenia się od pracy przez kobiety było celowe zachodzenie przez nie w ciążę – z kimkolwiek.[30] Sytuacje takie miały jednak miejsce wśród Rosjanek lub obywateli sowieckich innych narodowości. Autor nie natknął się w zbiorach PTL na wzmiankę o zachodzeniu w ciążę w celu uchylenia się od pracy przez Polki. Nie znaczy to oczywiście, że sytuacje takie nie miały miejsca, ale były raczej rzadkością. Jak już wspomniano, mimo ogólnego upodlenia, pewnych zachowań wśród polskich zesłańców nie było lub były rzadkością. Również Rosjanie dostrzegali specyficzną dla Polaków dumę, którą Sołżenicyn nazwał „dumą polską".[31]

Mimo niezwykle trudnej sytuacji ludzie nie rezygnowali z rozrywek kulturalnych. Ta potrzeba, mniej pilna, niż głód, była jednak niezwykle silna. Chciano oderwać się od marazmu codzienności. Dlatego wśród relacji można napotkać nawet taką o prawdziwym muzyku, który grał na skrzypcach.[32] Potrzeba oderwania od brutalnej rzeczywistości miała miejsce nawet wśród więźniów kryminalnych – złodziejów i innych przestępców. Przykład tego daje Blicharski Czesław:

> W drugim kącie wielkiej sali, gdzie ulokowała się najstarsza grupa Polaków, siedział wąsaty /chyba oficer przedwojenny/ jegomość, który całymi wieczorami opowiadał, dobrym rosyjskim językiem, „Trylogię" Sienkiewicza. Słuchany był z nabożeństwem nawet przez żulików.[33]

---

[28] PTL 325/s Barbara Powroźnik, *Moje przeżycia...*
[29] PTL 79/s Czesław Kuntusz.
[30] PTL 167/s – Makarewicz.
[31] P. Bortkiewicz TChr, *Zachowanie wartości moralnych w sytuacjach granicznych. Studium na podstawie polskie łagrowej literatury pamiętnikarskiej,* Łódź 1994, s. 297.
[32] PTL 32/s Marian Bosek.
[33] 304/s Czesław Blicharski.

Jednym z najcięższych przeżyć na zesłaniu była śmierć najbliższych, nie tylko ojca, matki, czy brata, ale również np. dziadka. Szczególnie dzieci przeżywały emocjonalnie śmierć najbliższych. Oto jeden z opisów, ilustrujący tą sytuację:

> Nie zapomnę nigdy wołania dziadka, jak pociąg ruszył z nami w Lubomlu „rodzimy kraju mój, żegnam cię na wieki". Pochowaliśmy dziadka i postawiliśmy krzyż z wyrytym na drewnianej tabliczce imieniem i nazwiskiem […] Nie mogę sobie przypomnieć, czy na mogile dziadka rozsypaliśmy ziemię z Polski, którą przysłali nam w prezencie nasi znajomi […], a którą przechowywaliśmy jak największy skarb.[34]

Często umierało w rodzinie po kilka osób, a nierzadko wymierały całe rodziny.[35]

Bardzo ważne miejsce w życiu zesłańców zajmowała wiara i modlitwa. Właśnie między innymi dzięki swojej religijności zyskiwali zaufanie miejscowych Rosjan. Warto zauważyć, że niektóre Rosjanki przychodziły przed obrazy religijne, które zesłańcy przywieźli z Polski, klękały i modliły się.[36] O religijności miejscowych Rosjan dobrze świadczy fakt, że kiedy w grudniu 1943 roku Stalin zezwolił na budowę cerkwi w Szenkursku, Rosjanie rzucili się do jej odbudowy. Już na Wielkanoc 1944 roku odbyło się w niej nabożeństwo, odnalazł się też batiuszka, który je poprowadził.[37]

Bycie katolikiem, osobą wierzącą, dawało nierzadko poczucie wyższości nad otaczającymi ludźmi, co było ważnym środkiem samoobrony. W tej sytuacji podeptanie medalika przez sowieckiego żołnierza nie było powodem przygnębienia, a refleksji, że ten człowiek jest „ubogi i bardziej ode mnie nieszczęśliwy".[38]

Trudno przecenić znaczenie wiary dla zesłańców. Nie brak też we wspomnieniach opisów sytuacji, które trudno zakwalifikować, jako zwyczajne wydarzenie. Dobrym tego przykładem jest relacja Powroźnik Barbary. Dodatkowo daje ona rzadki przykład nawrócenia:

> Pewnego razu kilku chłopców wybrało się do lasu. Niedaleko drogi stała kapliczka, a w niej wisiał obraz Matki Bożej. Jeden chłopak zdjął ten obraz i rzucił na ziemię. Potem go zbezcześcił. Zadowolony wrócił do domu, w drodze powrotnej odczuwał jednak jakiś wewnętrzny niepokój. Chłopcy towarzyszący mu również to odczuwali. W nocy chłopiec zachorował. Wystąpiła wysoka temperatura, aż stracił przytomność. Zawołano lekarza. Stwierdził zapalenie płuc. Chłopiec bardzo cierpiał. Rzucał się w gorączce, majaczył bez przerwy, mówił o jakimś obrazie Matki Bożej, o którym jego matka, ani babka nic nie wiedziały. Na krótko przed śmiercią odzyskał przytomność i zwierzył się matce i babce z niecnego czynu. Prosił bardzo, aby odnalazły ten obraz i przyniosły mu do ucałowania, gdyż bardzo ciężko jest mu umierać. Odnalazły obie kobiety ten obraz, ob-

[34] PTL 8/s, Aleksandra Kubiak.
[35] Np. siedmioosobowa rodzina Dederskich – PTL 108/s L. Kałuża.
[36] PTL 32/s Marian Bosek.
[37] 325/s Barbara Powroźnik, *Moje przeżycia...*
[38] PTL 304/s Czesław Blicharski.

myły go i podały chłopcu do ucałowania. Chłopiec uczynił to z największą czcią i szacunkiem. Potem z uśmiechem na twarzy, pogodnie umarł.[39]

W związku z wybuchem wojny radziecko–niemieckiej została zawarta tzw. umowa Sikorski–Majski. Przewidywała ona przede wszystkim ogłoszenie „amnestii" dla wszystkich „byłych" obywateli polskich, którzy znajdują się na terenie Związku Radzieckiego. Nie od razu wiadomość o amnestii dotarła do zainteresowanych. Władzom sowieckim, zwłaszcza tym niższego szczebla, nie zależało na zwalnianiu Polaków, którzy byli dla nich wygodną siłą roboczą. Sytuacja taka miała miejsce przede wszystkim wobec Polaków uwięzionych w łagrach, którzy celowo byli przenoszeni do innych łagrów i mieszani z więźniami innych narodowości.[40] Warto może odnotować na tym miejscu fakt ewakuacji łagru w Kandałakszy, na południu Półwyspu Kolskiego. Więźniowie tego łagru, głównie Polacy, byli przerzuceni za Workutę (Komi ASRR) o około 4 tysiące kilometrów. Ich trasa, choć sam Wojnarski tego nie podaje, musiała przebiegać przez obwód archangielski. Dystans ten pokonali na piechotę. Wg Edka Wojnarskiego, który sam przeżył ten koszmar, na miejsce doszło 20-25% osób. Marsz ten trwał bardzo długo – „miesiącami" i przez ten czas nie zdejmowane buty wrosły więźniom w nogi.[41] Kiedy w końcu dotarła do nich wieść o amnestii, musieli na własną rękę udać się do Andersa (tak było nie tylko w tym, ale w przeważającej ilości wypadków). Ich podróż trwała 3 miesiące i w czasie jej trwania siłą zdobywali pożywienie. Do tego zmusiła ich sytuacja.

Po ogłoszeniu amnestii ludzie z reguły wpadali w szał radości. Za tą radością często szła decyzja o natychmiastowym wyjeździe na południe – ponieważ obawiano się następnej zimy na północy Rosji. Powodzenie takiej wyprawy zależało od wielu czynników, jednak chyba najważniejszym była zaradność, choćby jednego członka grupy. Jedna z osób wspomina, jak Polacy sami przygotowali po rosyjsku pismo z nakazem wydania chleba, a pieczęć przyłożono z polskiej monety – to wystarczyło, aby wszędzie otrzymywali żywność[42]. Kiedy w grupie nie było osoby zaradnej, przedsiębiorczej, wówczas często pojedynczy zesłańcy i cała grupa byli wykorzystywani.

Ogłoszenie amnestii nie dla wszystkich było wydarzeniem szczęśliwym, dla pewnej części Polaków – zesłańców było swoistym dramatem. Tyczy się to przede wszystkim tych, którzy wcześniej zadeklarowali narodowość inną, niż polską, np. białoruską. Takim osobom niezwykle trudno było potem udowodnić, że jest się obywatelem polskim i przeważnie skazani byli na pozostanie w Związku Radzieckim. Była to osobista tragedia tych ludzi. Czesław Blicharski opowiada o przypadku samobójstwa wła-

[39] PTL 325/s Barbara Powroźnik, *Moje przeżycia...*
[40] Np. PTL 79/s, Czesław Kuntusz.
[41] PTL 88/s Jan Wojnarski (opis przeżyć kuzyna – Edka Wojnarskiego).
[42] PTL 17/s Teresa Sitarek.

śnie z tego powodu.[43] W swoich wspomnieniach odnotowuje też przypadek zabójstwa Polaka udającego się po zmroku do latryny. Powodem zabójstwa była chęć odebrania mu dokumentu o amnestii.[44]

Wśród wspomnień nierzadko można spotkać relacje o oszustach, którzy podawali się za przedstawicieli wojska polskiego w ZSRR.[45] Najczęściej powodowani byli oni chęcią zysku, pobierali bowiem od Polaków, którzy chcieli dostać się do wojska opłaty i dokumenty. Utrata dokumentów była w tej sytuacji prawdziwym nieszczęściem. Czasami, ale rzadko, udawało się schwytać złodzieja. Czesław Blicharski odnotował ujęcie przez NKWD oficera sowieckiego, który wcześniej ukradł mu dokumenty.[46] Nawet po dotarciu do polskiej armii zdarzały się jeszcze incydenty – np. Czesław Blicharski opisuje wtargnięcie pijanego enkawudzisty do Ośrodka Polskiej Armii w Tockoje – incydent ten zakończył się zastrzeleniem owego enkawudzisty!

Wiele osób na Północy pozostawiało swoich bliskich, którzy tam zmarli. Dla nich podróż czy to na południe, czy w jakiekolwiek inne miejsce, była połączona z wielkim smutkiem. Oto jeden z przykładów:

> Nadszedł moment, że musiałam opuścić grób matki, opuścić na zawsze. Zostaliśmy przewiezieni /wszyscy Polacy/ w Saratowskuju obłaść do dużej wioski Krywojar. Tam już nie było lasu, inne życie. Otworzyło się okno na świat. Niestety nie dla wszystkich. Dla mnie nie, ponieważ byłam sierotą.[47]

Względnie dotąd podobne losy Polaków deportowanych do obwodu archangielskiego od ogłoszenia amnestii zaczęły się różnicować. Od podjętej wówczas osobistej decyzji, szczęścia i splotu różnych okoliczności zależała dalsza przyszłość. Niektórzy, jak Aleksandra Kubiak pozostali na terenie obwodu archangielskiego aż do 1946 roku, tj. do końca swojego pobytu w Związku Radzieckim, takich osób było jednak najmniej.[48] Wiele z tych osób, które pozostały na terenie obwodu archangielskiego po ogłoszeniu amnestii, zostało ewakuowanych na tereny o bardziej sprzyjającym klimacie, przede wszystkim na Ukrainę w 1944 roku.[49] Bardzo wielu spośród Polaków wyruszyło jednak na południe, najczęściej w celu odnalezienia wojska polskiego (o ile o jego istnieniu w ogóle wiedzieli). Ich losy również potoczyły się różnie. Niektórzy w drodze zmarli – przypadki śmierci w drodze na południe były dużo częstsze, niż podczas samej akcji deportacji do obwodu archangielskiego. Inni dotarli na południe, do Kazachstanu, czy Uzbekistanu, ale nie mieli już sił szukać polskiego wojska i rozpoczęli pracę w kołchozie. Tak było w

[43] PTL 304/s Czesław Blicharski.
[44] Tamże.
[45] Tamże.
[46] Tamże.
[47] PTL 108/s Kałuża.
[48] PTL 8/s Aleksandra Kubiak.
[49] PTL 163/s Zofia Chrząstowska.

przypadku Zofii Rydz, która ostatecznie dotarła do Aszchabadu, gdzie podjęła pracę w kołchozie przy wypasie świń. Na marginesie ciekawostka – podczas pobytu w Uzbekistanie autorka spotkała Uzbeka, który oczekiwał, że jego los poprawi się, gdy w Samarkandzie wraz z polskim wojskiem pojawi się trębacz z Lechistanu, który odegra do końca Hejnał Mariacki. Wg niego zła sytuacja w Uzbekistanie miała być karą za najazd tatarski na Polskę w XIII w. i odegranie pełnej, nie urwanej wersji hejnału miało zakończyć tą karę.[50] W końcu byli i tacy, którzy z północy, po przeżyciu wielu trudności i niebezpieczeństw, dotarli do wojska polskiego formowanego przez gen. Władysława Andersa.[51]

Repatriacja do Polski, która dla większości polskich zesłańców lat II wojny światowej odbyła się w 1946 roku lub też powrót do Kraju innymi drogami, nie zakończyły całkowicie problemu deportacji. Pozostały pewne trwałe ślady. Nie tylko w psychice. Oto przykład dolegliwości fizycznej, nabytej na zesłaniu:

> Ja odmroziłem palec (duży) u nogi tak, że był zamarznięty cały dzień. Dopiero wieczorem z wielkim bólem odmarzł. Od stycznia do lipca goiła się głęboka rana. Jakoś bez lekarza i lekarstw dzięki Bogu palec wygoił się, pozostał zdeformowany oraz wrażliwy na zimno[52].

W tym przypadku autor może mówić o szczęściu. U wielu zesłańców pozostawały dużo dotkliwsze ślady.

Deportacja pozostawiała także inne, bolesne skutki. Na przykład Witold Andruszkiewicz po powrocie do Polski w 1955 roku przekonał się, że jego własna żona uznała go za zmarłego i wyszła za kogoś innego. Nie powróciła już do autora.[53]

Niejeden zesłaniec pozostawił w Związku Radzieckim – na terenie obwodu archangielskiego lub w innym miejscu – swojego ojca, matkę, żonę, męża, czy dziecko. I choć przed powrotem zesłańców do Polski Rosjanie mówili do nich, aby nie wspominali ich źle; choć ci Rosjanie – prości ludzie – niejednokrotnie uratowali zesłańcom życie, to przecież doświadczenie zesłania trudno wspominać z radością. Można je najwyżej zaakceptować. Nie każdego jednak na to stać. Stąd, w wiele lat po tamtych wydarzeniach, wracają one do tych, którzy je przeżyli. Wracają stale.

Na szczęście niektóre rany udaje się zabliźnić, uleczyć. Niewątpliwie wiele cierpień zrekompensować może odnalezienie się członków rodziny. Bardzo emocjonalny, ale jednocześnie piękny opis spotkania z ojcem zamieszcza w swoich wspomnieniach Barbara Powroźnik. Warto przytoczyć fragment tej relacji:

> Nagle popatrzyłam na drogę, ale jakoś tak uporczywie, jakbym spodziewała się kogoś wypatrzyć. I rzeczywiście. Co widzę? Jakaś mała plamka zarysowała

[50] PTL 168/s Zofia Rydz.
[51] PTL 100/s Zofia Piaścińska.
[52] PTL 104/s, Lucjan Słodki.
[53] PTL 192/s, Witold Andruszkiewicz.

się hen daleko. Chwilkę odczekałam i znowu popatrzyłam. Dostrzegłam już wyraźnie jakieś dwa punkciki, ledwo zauważalne. Czyżby ktoś się zbliżał? Zadrżałam cała. Jakieś dziwne uczucie mną owładnęło. Zaczęłam cichutko się modlić. Zabłysła iskierka nadziei. Może to mój tatuś idzie? […] Modliłam się cichutko, ale tak gorąco, że aż całą twarz miałam zalaną łzami […] Nagle przystanęłam. Jakaś znajoma postać zamajaczyła przed oczyma […] W odległości może 30-40 kroków szedł mój tatuś! Szedł z pochyloną głową, z papierosem w ustach, w długim kożuchu i z plecakiem. Na twarzy widniał lekki uśmiech. Przy nim szła mała dziewczynka […] Ona prowadziła ojca do nas. […] Na widok swojego ojca krzyk straszny wyrwał się z mych piersi: „Tatusiu, mój kochany tatusiu" … Zaczęłam biec bardzo szybko, jak tylko mogłam. Wciąż krzyczałam: „Tatusiu, mój kochany tatusiu […] Wreszcie resztkami sił dobiegłam do ojca i upadłam na ziemię w strasznym krzyku i w szlochu i w spazmach, wciąż wołałam: „Tatusiu, mój kochany tatusiu".[54]

Niestety nie wszyscy mieli tyle szczęścia.

Niektórzy byli zesłańcy odbyli podróż do miejsca swojego dzieciństwa. Niech fragment takiego wspomnienia stanie się najlepszym zakończeniem tego krótkiego artykułu:

Tak bardzo cieszyłam się, wjeżdżając w znajome mi miejscowości […] Serce kołatało mi już szybciej. Nie umiałam wyhamować moich emocji i przeżyć. Tyle lat czekałam, marzyłam, po nocach śniłam, że jestem tam. Nagle marzenia moje stają się rzeczywistością. Czułam ogromną radość, która nie miała granic.[55]

[54] PTL 325/s Barbara Powroźnik, *Moje przeżycia ...*
[55] Tamże.